

**Od autora:** fragment wspomnień

---

(...) Kolega Krzysiek, z którym kilka lat wcześniej przeżyłem niezapomniane chwile w czasie wycieczki zakładowej do NRD, dalej pracował w dziale zbytu, jako kierownik ekspedycji pomp. Ja byłem na początku produkcji w zakładzie, on na końcu. Moja premia zależała od zabezpieczenia na czas surowców i półproduktów, jego od wysłania w świat naszej produkcji do końca ściśle określonego terminu. Tyle że jego czas kończył się dokładnie o północy na koniec kwartałów oraz roku. Socjalistyczna gospodarka była nienasycona, ciągle żądała więcej i więcej. Zwłaszcza w stanie wojennym. Krzysiek, jako kawaler, zawsze był dyspozycyjny. Na ekspedycji często decydowała ostatnia godzina, a nawet minuta przed północą okresu rozliczeniowego. Ważna była data i godzina wysyłki na wuzetce – dokumencie „wydanie zewnętrzne”, oraz data na fakturze. Dlatego załadunek na samochody w dwa-trzy ostatnie dni kwartału nie miał przerw, trwał dwadzieścia cztery godziny na dobę; nieważne czy te dni wypadły w piątek, sobotę, niedzielę czy inny świątek. Ekspedycja była na uboczu fabryki, nad Wisłą i miała oddzielną bramę wjazdową. Kiedy w wolne dni wysyłano z niej towar, wtedy pracownicy, mimo obciążenia załadunkiem, mieli większą swobodę i mniej zważali na regulamin pracy. Zdarzało się, że po pomyślnym odesłaniu ostatniego samochodu, tuż przed graniczną północą, dla odzyskania sił przed wyjściem do domu wzmacniali się procentowym napitkiem. Krzysiek przymykał na to oko; jeżeli chciał mieć dyspozycyjnych pracowników, zdolnych zostać w nadgodzinach na każde zawołanie, nie mógł być rygorystycznym szefem. Najważniejsze zadanie wyekspediowania w terminie produkcji wykonane? Wykonane. Pracy więcej nie będzie? Nie będzie. To i czas chwilowego oddechu ludziom się należy.

Tak podchodził do nich Krzysiek, podobnie i jego wyżsi przełożeni przymykali oko. Pracownik łatwo mógł się obrazić i odejść do innego zakładu. Socjalistyczna gospodarka, przeciwnie niż kapitalistyczna, była rynkiem niedoboru pracowników. Większość firm ciągle miała z tym problemy; robotnik wyrzucony z jednej fabryki od razu znajdował pracę w innej. Dlatego musiał porządnie narozrabiać, aby pożegnać się z miejscem pracy z własnej winy.

Stan wojenny wszystko zmienił. W dużych fabrykach pojawili się komisarze wojskowi, strażnicy na bramach wejściowych kontrolowali dokładnie wchodzących i wychodzących. Zaostrzono dyscyplinę pracy, wprowadzono surowsze kary za naruszenie regulaminu. Nie wszyscy potrafili się dostosować, stare nawyki trudno wykorzenić z dnia na dzień...

(...) Na początku stycznia 1983 roku do mojego pokoju w zaopatrzeniu zaglądnął Krzysiek. Akurat trwała przerwa śniadaniowa.

– Cześć. Stary, przyszedłem się pożegnać.

– O kurde, odchodzisz z roboty?!

Krzysiek?! Ten, który mówił, że będzie siedział w „Pomorskiej” do emerytury, bo nie chce mu się zmieniać pracy?

– Noo, odchodzę – westchnął. – Tak wyszło.

– Sam rezygnujesz?

– Nieee. Chodź na korytarz, pogadamy.

Wyszliśmy. Byłem oszołomiony. Kto jak kto, ale Krzysiek?

– Widzisz... – zaczął i przerwał. Zapalił papierosa, zaciągnął się i kontynuował : – Wiesz, kończył się

rok, urwanie głowy z wysyłką pomp. Sylwester, a my zapierdalały jak dardanejskie osły. Skończyliśmy dopiero o dziewiętnastej. Ludzi musiałem prawie na siłę trzymać. Ich baby już postrojone na zabawę, a oni w robocie... Udało się, szef premię obiecał. No i...

– Co i?– Wszedłem Krzyškowi w słowo. – Chlapnęliście na zakończenie, czy co?

– No właśnie. Koniec roku, naharowaliśmy się, po robocie. Chłopy wzięli po jednym i szybko do domu, baby czekały. Ja nigdzie się nie wybierałem, siadłem jeszcze na chwilę, aby papiery skończyć. Flaszka została, to jeszcze wzięłem z dwa kielichy. Przecież nikogo już nie było.

– Oprócz strażników na bramie... – dokończyłem domyślnie.

– No właśnie. – Skrzywił się. – Kiedy wychodziłem, jak na złość komendant straży przylazł na kontrolę. Miał, cholernik, kiedy. W sylwestra! No to i mnie poczuł. Kazał dmuchnąć i wyszły te promille. Notatkę sporządził... No i zaraz po Nowym Roku dyrektor na dywanik mnie wziął.

– Od razu cię wyrzucił?!

– Co ty. Później pani Basia, no wiesz, sekretarka, chlapnęła mi, że chciał tylko opierdolić. – Zaciągnął się głębiej papierosem. – Że stan wojenny, że komisarz wojskowy, że dyscyplina, że regulamin. Miał mi wsadzić jakąś naganę, po premii, a później by się zatarło.

– No to dlaczego...

– Dlatego – wszedł mi w słowo. – Przecież nie wiedziałem. Gdyby mi powiedziała przed wejściem do dyra...

– Kurde, przestań kręcić jak na karuzeli – teraz ja mu przerwałem. – Czemu więc cię zwolnił?

– A bom raptus. Jak zaczął mnie opieprzać, to, myślę, wywali mnie. Takie podziękowanie, że zawsze do końca w robocie, świątek, piątek, po godzinach. No i odbiło mi i mu powiedziałem.

– Coś ty mu powiedział?!

– No wiesz, tę fraszkę Sztaudyngera, o przełożonym.

– Którą? Mówże wreszcie. Chyba jej nie znam.

– Nie znasz? No tę... – Zdusił papierosa w popielniczkę i kontynuował: – O ty, co ustalasz gąże, o ty, co ustalasz stawki, o ty, mój przełożony, z lewej do prawej nogawki.

A niech go kule biją! Przełożonemu, taką fraszkę?! Wiedziałem, że Krzychu jest dowcipnisiem, również nerwusem, ale żeby aż tak...

*cdn.*

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zdzisław, dodano 19.06.2019 02:52

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).